

Kilku kolegów prosiło naszego przewodnika o pozwolenie na napięcie się piwa. Nic nie chcę o tem wiedzieć, usłyszałem odpowiedź, ale też nie zabronił. Przy tej sposobności także napiłem się trochę tego doskonałego piwa marki Okocim. Tacy to byliśmy harcerze!

Do innych wycieczek przygotowaliśmy się jeszcze lepiej. Matka wyszukała gdzieś ~~xxx~~ stary kapelusze filcowy, który został przerobiony na skautowski. Ojciec zamówił u stolarza długą łaskę skautową. Inni już takie mieli. Na dodatek matka wyszła małą trójką chorągiewkę z głową lisa. Utworzyliśmy bowiem zastęp lisów, którego zostałem zastępowym. Doprawdy nie wiem z jakiego powodu, gdyż byli tam starsi ode mnie skauci i bardziej zasłużeni, lecz oni właśnie tak chcieli.

Wycieczka do Czerwonogrodu była bardziej artystyczna. Nie tylko przepiękna okolica, wspaniały ~~wódz~~ wodospad, rozlewający się szeroko strumieniami wody po stromym nasypie skalnym, lecz przede wszystkim stary gotycki zamek. Był niezamieszkały. Ktoś oprowadzał nas po jego wnętrzu, dla nas bardzo tajemniczym. Postanowiłem jeszcze tam przy sposobności wrócić z aparatem fotograficznym.

W końcu - wycieczka do Raszkowa, nad Dniestrem. Trzeba się tam było wybrać po południu. Droga była dość długa i męcząca. Upał dokuczał. Odpoczęliśmy na obszernej polanie przed dworem miejscowego właściciela dóbr, który widocznie zaprosił pana Piotrowicza wraz z jego skautami. Zapewne chodziło mu o wyjednanie zezwolenia władz na rozbiorę miejscowego zamku, dla uzyskania kamienia.

Zamek ten zwiedziliśmy. Stał na wysokim zboczu jaru dniestrowego tuż nad rzeką. Była to już ruina. Wysokie mury i wysmukła kamienna baszta świadczyły i dziś jeszcze o tym, co się tu kiedyś dziać musiało. Nie ma mowy o rozbiorze, tego zabytku, zapewniał nas przy tej sposobności pan Piotrowicz. Kolacja bardzo nam smakowała. Mieliśmy do wyboru: nocleg we dworze, lub na polanie, gdyż noc była bardzo ciepła i pogodna. Wybraliśmy naturalnie polanę. To dobrze, lecz musicie pełnić wartę przy waszej chorągwi i zmieniać się co dwie godziny. Pierwszego wartownika wyznaczam Łukaniuka, następny będzie Lewicki. Dalej już nie słyszałem, gdyż odurzony wspaniałym powietrzem natychmiast zasnąłem.

Kiedy obudziliśmy się rano, chorągiewki nie było! Nadszedł ze dworu pan Piotrowicz. Trzymał chorągiewkę w ręce. Ładnieście ją piśnowali! Jak to się stało? Po długim milczeniu odezwał się wreszcie Lewicki; Wszyscy tak cicho spali, że nie miałem serca budzić kogokolwiek. Sam zresztą także zasnąłem! Lecz śniadanie we dworze smakowało nam mimo wszystko.